Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 1 SIERPNIA 24 NUMER

REDAGUJE KOMITET

W. PONIECKI

Maksym Gorkij

Literatura rosyjska poniosła olbrzymią stratę: umarł Maksym Gorkij, wielki człowiek i artysta, wielki pisarz i działacz społeczny.

Nie wielu pisarzy zdobyło taką sławę, jak Maksym Gorkij. Podobno pierwszy Aleksander Amfiteatrow w krótkiej notatce na łamach „Nowego Wremieni" miał odwagę wróżyć młodemu Gorkiemu sławę wielkiego pisarza. Z całej plejady krytyków rosyjskich może najlepiej ocenił talent tego pisarza—Lew Tołstoj, pisząc o nim te słowa: „Niedawno czytałem bardzo dobry artykuł o Gorkim. Wprawdzie dość nieśmiało,—gdyż Gorkij jest teraz bożyszczem i nikt nie ma odwagi krytykować go, ale wyraźnie wskazuje na to, że cała literatura rosyjska, a przedewszystkiem Gorkij, — sprzeniewierzyła się wysokim ideałom, które jej dawniej przyświecały. Mimo to Gorkij imponuje mi, że zdobył taką poczytność w Europie,—tłumaczą go na wszystkie języki. Widocznie coś w nim jest... Za największą jego zasługę uważam to, że wyciągnął na światło dzienne środowisko nieszczęśliwych włóczęgów i obdartusów, o których przedtem nikt nie pisał — i przedstawił je zupełnie realnie. Pod tym względem zrobił to samo, co w swoim czasie Turgenjew i Grygorowicz ze środowiskiem chłopskiem".

Stefan Żeromski, znając osobiście Gorkiego, w swym „Dzienniku podróży do Włoch" skreślił 19 lutego 1907 r. następującą notatkę: „Gorkij bardzo podobny, jako człowiek i towarzysz rozmów, do Stanisława Witkiewicza. Człowiek, zdaje się, głęboki, słowiański, wyższy, ale zepsuty przez banalną sławę. Nauka, jak należy unikać sławy (rozgłosu)".

Nikt z pisarzy rosyjskich tak szybko nie pozyskał sobie czytelnika polskiego, jak Gorkij, nikomu tak wrót nie otwarto naoścież — jak temu mistrzowi pióra. Był czytany i uwielbiany przez młodzież akademicką i robotników; czytany w oryginale i w tłumaczeniu na polski. I dlatego właśnie wydawali go skwapliwie rozmaici nakładcy w większych i mniejszych ogniskach naszego życia kulturalnego: w Warszawie, Krakowie i Lwowie, nawet w Brodach, Stanisławowie i Złoczowie.

A przecież Gorkij należał właściwie do typowo-rosyjskich pisarzy. Jego utwory są nawskroś narodowo-rosyjskie, malują stosunki i ludzi rdzennie rosyjskich, a jednak rzadko czyja twórczość zyskała tak szeroki rozgłos światowy, rzadko który pisarz był tak czytany i uwielbiany przez chłopów i robotników całego świata—jak Maksym Gorkij.

„Z ludowej toni wypłynął na wierzch utalentowany pisarz i wnet podbił czytającą Rosję. Mówię o Gorkim: książki jego rozchodzą się z niesłychaną szybkością, imię jego mknie lotem z ust do ust w miljonach zakątków, gdzie tylko tli się życie umysłowe. Od Petersburga do Tyflisu i od Warszawy do Władywostoku niezawodnie znajdą się wszędzie namiętni wielbiciele tego nowego talentu: rozprawiają o nim, gorące toczą spory"...

Tak pisał czterdzieści lat temu jeden z wielu krytyków rosyjskich, osławiony M. Mieńszykow, w artykule p. t. „Nadobny cynizm", jeden z tysiąca krytyków, którzy jednogłośnie uznali niezwykły talent Gorkiego.

Gorkij, jak wiadomo wszystkim, wyszedł z dna nędzy, przechodził najrozmaitsze koleje w życiu i wybił się samouctwem. Był najpiękniejszym wzorem samouka, bo ze stanu zupełnego ubóstwa wzniósł się o własnych siłach na najwyższe szczeble w literaturze wszechświatowej. Borykając się o suchy kawałek chleba, o jakie takie istnienie, doznał w życiu tyle przykrości i goryczy, że prawdziwie nazwał się—Gorkim.

Urodził się 16 marca 1868 w Niżnim Nowgorodzie, nazwanem, w r. 1932 jego pseudonimem li-

terackim — Gorkij. Aleksy Pieszkow — tak brzmi prawdziwe imię i nazwisko Gorkiego — był synem biednego tapicera. W czwartym roku życia zachorował na cholerę. Ojciec, ratując dziecko przed śmiercią, sam zaraził się i zmarł, pozostawiając rodzinę bez środków do życia. Matka nie kochała swego syna, uważając go za przyczynę śmierci męża. Po powtórnem wyjściu zamąż, pozostawiła swego syna, Aleksego, u dziadków, którzy mieszkali w ciemnej, piwnicznej norze i żyli z tego, co im wnuk na śmietnikach nazbierał.

„W święta rankami — wspomina Gorkij—brałem wózek i szedłem zbierać na podwórzach i po ulicach kości, szmaty, papier, gwoździe. Za pud szmat i papieru tandeciarze płacili po dwadzieścia kopiejek, za żelazo—tak samo, za kości osiem lub dziesięć kopiejek.

Tym procederem zajmowałem się i w powszednie dnie po lekcjach, i w każdą sobotę sprzedawałem ten szmelc za jakieś trzydzieści kopiejek, za pół rubla, a gdy się udało, to i więcej. Babka brała odemnie pieniądze, chowała je spiesznie do kieszeni od sukni i chwaliła mnie, opuszczając oczy: — Och, dziękuję ci, gołąbku mój! Wyżyjemy z tobą jakoś".

W tym czasie chodził do szkoły parafjalnej, ale już od pierwszego dnia poczuł wstręt do tej szkoły. Uczył się źle. Nienawidził porządków szkolnych oraz kolegów. Uczęszczał tam w matczynych bucikach, w paltociku zrobionym z kaftana babki, w żółtej koszuli i długich spodniach; wszystko to w szkole było wyśmiane. Spowodu żółtej koszuli otrzymal nazwę „As karowy". Z kolegami w krótkim czasie jakoś sobie dał radę, ale nauczycielowi i popowi nie podobał się.

„W szkole znowu zaczęło mi się niepowodzić; uczniowie śmieli się ze mnie, nazywając mnie śmieciarzem i żebrakiem—włóczęgą, pewnego zaś razu, po jakiejś kłótni, poskarżyli się nauczycielowi, że czuć odemnie śmietnikiem i że niepodobna jest siedzieć obok mnie. Pamiętam, — pisał Gorkij — jak strasznie skrzywdzono mnie tą skargą i jak trudno było mi potem chodzić do szkoły. Skargę zmyślono przez złość: myłem się każdego rana bardzo starannie i nigdy nie przychodziłem do szkoły w tem ubraniu, w którem zbierałem gałgany.

Lecz oto wreszcie zdałem egzamin do trzeciego oddziału i otrzymałem jako nagrodę Ewangelję, bajki Kryłowa w oprawie, oraz książeczkę bez oprawy z niezrozumiałym tytułem „Fata Morgana". Dostałem również pochwałę na piśmie. Kiedy podarunki te przyniosłem do domu, dziadek bardzo się ucieszył, rozczulił się i oświadczył, że wszystko to należy schować dobrze i że sam zamknie książki do swojej skrzyni. Babka już od kilku dni leżała chora, bez pieniędzy, a dziadek stękał i piszczał: — Opijacie mnie, objadacie do kości, ech wy—i...

Zaniosłem książki do sklepiku, sprzedałem je za 55 kopiejek, oddałem pieniądze babce, pochwałę zaś pokreśliłem i zniszczoną oddałem dziadkowi".

I tak zakończył ze szkołą, znowu zaczął żyć na ulicy... Życie takie jednak trwało niedługo. Chłopak ledwie podrósł — poszedł w świat. Był chłopcem w sklepie na posyłki. W dziesiątym roku życia powędrował do szewca. Odtąd jakaś siła niezgłębiona pędzi go po świecie: wciąż zmienia miejsce pobytu, zmienia zajęcia i rodzaje zarobkowania. Zbiegłszy od szewca, pracuje u rysownika, u malarza ikon świętych, wreszcie wstąpił na statek jako pomocnik kucharza, gdzie rozkochał się w lekturze. Nauczycielem jego staje się kucharz Michał Smurow, człowiek bajecznej siły, prostak, dziwak, a bardzo lubiący czytać książki. Kucharz ów przekonał chłopca, że jednak należy miłować gazety i książki. Pomału chłopak zaczął słuchać swego nauczyciela i zaglądać samowolnie do kuferka, gdzie mieścił się różnorodny i dziwaczny księgozbiór. Były tam tłumaczenia różnych pisarzy, rewolucyjne broszury, żywoty świętych. Odtąd Gorkij poczuł okrutną chciwość wiedzy, zaczął czytać wszystko co mu pod rękę wpadło.

Nie mógł jednak zagrzać miejsca na statku, bo lubił włóczyć się po świecie. Pracował w piekarni. Nauczył się piec obwarzanki i bułki. Wspomnienia z tych przeżyć opisał w pięknej noweli „Dwudziestu sześciu i jedna". Potem kolejno był drwalem, pomocnikiem ogrodnika, sprzedawcą jabłek i kwasu w rodzinnem mieście, tragarzem, stróżem kolejowym. Następnie udał się na południe Rosji i pieszo wędrował po wybrzeżu morskiem od Kaukazu do Besarabji. Mieszkał wśród robotników portowych, trudnił się wyładowywaniem towarów, był nędzarzem, nocował w najgorszych dziurach, gdzie gnieździł się występek, głód i bieda.

W r. 1888 znalazł się Gorkij w Kazaniu. Tu poznał studentów i wstąpił do kółka samokształceniowego. Potem znalazł przytułek u adwokata Łanina w rodzinnem mieście. Był to po kucharzu drugi opiekun i nauczyciel Gorkiego. „Wpływ jego na moje wykształcenie był nieskończenie wielki. Jest to nader szlachetny człowiek, któremu najwięcej zawdzięczam". Ale Gorkij—włóczęga, obwieś—czuje się nieswojo wśród inteligencji, więc udaje się ponownie w podróż na południe Rosji.

Wśród tych wędrówek ciągle czytał, co mu wpadło do rąk. Zwracał też uwagę swemi porywami i aspiracją talentu. Poznał jakiegoś studenta, Aleksandra Kałużnego, włóczęgę, alkoholika, który wprowadził go poniekąd w tajemnice twórczości literackiej. Gorkij, pracując w Tyflisie w warsztatach kolejowych, jako zwykły robotnik, poraz pierwszy spróbował swych sił w pracy literackiej, wydrukował w r. 1892 na łamach gazety „Kaukaz" nowelkę p. t. „Makar Czudra".

W rok potem Gorkij wraca znowu do rodzinnego miasta, tym razem na swoje szczęście. Dostał ponownie pracę u adwokata Łanina, wielkiego miłośnika młodych sił literackich. Łanin zapoznał go z Włodzimierzem Korolenko, pisarzem wielkiej miary i kultury, wydawcą miesięcznika postępowego „Russkoje Bogatstwo", który właściwie wprowadził debiutanta do literatury. Nie minęło parę lat, a były szewczyk, były drwal, przekupień, piekarz, włóczęga, „bosiak", bez systematycznych studjów, bez pisarskiej rutyny — zdobył sobie rozgłos, imię szerokie, jak szeroka jego ojczyzna i Ameryka.

Olbrzymie powodzenie zdobył przedewszystkiem odkryciem nowych prądów w literaturze ojczystej. Malował Gorkij w nowem świetle parjasa społecznego, tyle popularną postać „bosiaka" rosyjskiego, a w szeregu powieści „Byli ludzie", „Czełkasz", „Tomasz Gordiejew" oraz dramatów „Mieszczanie", „Na dnie", „Letnicy" czyni wręcz „epokę bosiacką" w literaturze i życiu. Zdeklasowani bohaterowie Gorkiego, głoszący wiarę w siłę i godność jednostki ludzkiej, stają się w Rosji prawdzi-

wymi bohaterami dnia, a imię pisarza — symbolem tęsknoty za świeżym powiewem wolności. Staje się piewcą i zwiastunem nadchodzącej burzy. W r. 1901 z całym zapałem i werwą wita jutrzenkę wolności w „Zwiastunie burzy”, wołając: „Głupie pingwiny tchórzliwie kryją w szczelinach skał opasłe swe cielska, a tylko — zwiastun burzy, ptak dumny i śmiały, unosi się swobodnie nad sinem, spienionem morzem.

Burza wybuchła w całej sile! A zwiastun burzy, ptak dumny i śmiały, rwie się i miga pośród złotych błyskawic nad gniewnie ryczącem morzem, i krzyczy on, prorok zwycięstwa: Szalej, ty burzo!”

W r. 1905 popularny już i głośny pisarz zostaje aresztowany przez rząd ks. Światopełk - Mirskiego za czynny udział w ruchu rewolucyjnym, następnie jednak — pod naciskiem opinji publicznej Europy i Ameryki — uwolniony. Z rozkazu władz carskich udaje się Gorkij zagranicę. Spowodu zadawnionej choroby płuc osiedlił się we Włoszech w Sorrento na Capri.

Na schyłku 1913 roku Gorkij powrócił do kraju i zamieszkał na pograniczu Finlandji. Rewolucję listopadową przyjął na początku zastrzeżeniami. Teror rewolucyjny w tym wielkim pisarzu, piewcy nędzy i smutku, nie wywołał sympatji. Na łamach wydawanego przezeń dziennika „Nowe Życie” pisał:

„Od czternastu dni tłum rozbija w Petersburgu winiarnie. Ludzie upijają się, rozbijają sobie nawzajem czaszki butelkami, ranią sobie ręce okruchami szkła i tarzają się jak świnie w brudzie i krwi. W ciągu tych dni zniszczono wina na jakieś dziesięć miljonów rubli, jeszcze pewnie zniszczą go na jakieś sto miljonów. A przecież kosztowny ten towar moglibyśmy sprzedać w Szwecji i dostać wzamian złoto, albo towary potrzebne naszemu krajowi, materjały łokciowe, lekarstwa i maszyny”.

Ale z popularnym pisarzem liczono się jednak, spodziewając się jego powrotu do rewolucji. Tak też się i stało. W szybko idących po sobie wypadkach trzeba było zająć pozycję wyraźną i zdecydowaną.

W r. 1919 Gorkij ofiarowuje rządowi Sowietów swą współpracę w dziedzinie kulturalno-oświatowej. On to organizuje „Bibljotekę Wszechświatową“, wydawnictwo przekładów obcych. Chciał zjednoczyć całą ludzkość, i to tylko łącznym wysiłkiem wiedzy i sztuki. „Po zbrodniczych, przeklętych, haniebnych wojnach, wywołanych przez ludzi, czczących złotego cielca, po krwawej burzy zła i nienawiści, nie może być nic lepszego, — pisze Gorkij — jak roztoczyć powszechny i zewsząd widoczny obraz duchowej twórczości człowieka. Choć przemoc i gwałt święcą dziś jeszcze swe gody, chcemy zwrócić myśl ku temu, co jest istotnie ludzkie, ku temu, czego nas nauczyła przeszłość, co genjusz i talent dały światu”.

Gorkij, jako pisarz, filozof i artysta, miał swój indywidualny pogląd na komunizm rosyjski. W okresie tak zwanego komunizmu wojennego pisał: „Z komunistami mam właśnie na tym punkcie poglądy rozbieżne w sprawie oceny roli inteligencji w rewolucji rosyjskiej, wywołanej przez tą samą

P.—L. COUCHOUD (22)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

Jednakże daje się zauważyć, że legenda ewangeliczna miała mały wpływ na literaturę współczesną. Taki prorok wielkiej klasy, jakim był autor Apokalipsy, trzyma się Jezusa Pisma i wizji, Jezusa mistycznego. Ani on, ani Klemens z Rzymu, ani autorzy Listów pseudonimowych (z wyjątkiem odosobnionej aluzji do Piłata Ponckiego w pierwszym liście do Tymoteusza), ani autor Didaché nie liczą się z opowieściami ewangelicznemi. Słowa ewangeliczne jeszcze stanowią cząstkę wspólnego źródła didascale'ów [1]). Trzeba dojść do Justynjana, w środku 2-go wieku, aby „ewangelje“ zostały zacytowane jako autorytety i wzięte jako „pamiętniki apostołów“ [2]). Wtedy dopiero wiara w Jezusa historycznego, z ciała i kości, staje się stanowiskiem teologicznem, podtrzymanem w fałszywych listach Ignacego z Antjochji [3]) z namiętnością dysputującego teologa, a nie ze spokojem poinformowanego historyka.

Należy przyjąć ewangelje za to, czem one są faktycznie: za dzieła pomocnicze i drugorzędne. Jeśli oddzieli się je od teologji Pawła, stracą swe całe głębsze znaczenie. Jeśliby już uprzednio nie była znana ofiara odkupienia Syna Bożego, dzieje opowiedziane przez Marka nie zaprowadziłyby daleko. Nie są dostatecznie powiązane, aby mogły naprawdę wzruszyć. Nieco rozczula opis drogi do śmierci, przyczyna której jednak nie jest dostatecznie widoczna. Można najwyżej porównać ją z poświęceniem męczenników machabejskich. Bez Pawła Marek byłby pozbawiony szczególnego zaciekawienia.

Ewangelje mają znaczenie tylko jako wtóra przeróbka misterjum chrześcijańskiego. Udawadniają swobodę pozostawioną ludowym katechetom. Są to ozdoby haftowane na wierze: nigdy same nie stworzyły wiary. Kult chrześcijański nie mógłby powstać na bezładnych opowieściach ewangelicznych. To on właśnie podtrzymuje nową roślinkę, sam będąc stworzonym na mocnej i prostej teologji, którą wyrażał w obrzędach znacznie wcześniej aniżeli ewangelje przetłomaczyły ją w legendach.

Jednakże należy przyznać, że Jezus ewangelij cudownie uzupełnia Jezusa Pawła.

Jezus u Pawła był w jednakim stopniu prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem, doskonałym pośrednikiem, przez którego ludzie zlewali się z boskością. Ale jego człowieczeństwo było jakby potencjalne, prawie tylko w stanie określenia przez doktrynę. Jezus, zrodzony przez niewiastę, przyjął ciało człowiecze tylko poto, aby zostać ukrzyżowany przez niebiańskich Archonów. Dla pewności wiary było to wystarczające. Ale jakże

[1]) Naprzykład zakaz przysięgi w Liście Jakóba, V, 12 (Mateusz, V, 34--37).

[2]) I Apol., 66, 3.

[3]) Patrz H. Delafosse, Les fausses lettres d'Ignace d'Antioche, (Paryż, Rieder, 1927) i „Rev. d'hist. et de litt. relig.", 1922, nr-y 3 i 4.

inteligencję, do której zaliczyć należy wszystkich przywódców bolszewickich, którzy setki robotników wychowali w duchu bohaterstwa i wielkiego intelektualizmu.

„Inteligencja rosyjska, — pisał Gorkij — naukowa i robotnicza, była, jest i przez długie jeszcze lata będzie jedynym koniem pociągowym, wprzągniętym w ciężki rydwan historji Rosji. Ja wiem, że za te myśli będę jeszcze raz wyśmiany przez polityków rewolucji. Wiem także, że najmądrzejsi z nich i uczciwi śmiać się będą nieszczerze".

Ocena sił społecznych w rewolucji umacniała w Gorkim przekonanie o konieczności kierowniczej roli inteligencji—jako grupy społecznej, w łączności z awangardą proletarjatu. Bronił niszczonej kultury i dziesiątkowanej przez regime „Czrezwyczajek" inteligencji rosyjskiej. Autorytet Gorkiego był wielki. Był obrońcą praw człowieka i obywatela. Jego inteligencja i Lenina lub Dzierżyńskiego dość często wstrzymywała wyroki władz bolszewickich. Nawet wrogowie jego przyznają obecnie, że uratował niejedno życie.

Pod koniec r. 1921 Gorkij wyjeżdża zagranicę i dwa i pół roku leczy się w sanatorjach niemieckich i czechosłowackich, a na wiosnę r. 1924, na zlecenie lekarzy, osiedla się we Włoszech. Był to okres jego powrotu do pracy literackiej, w tym czasie napisał cztery nowe książki: „Opowiadania z lat 1922 — 1924", „Wspomnienia", „Uwagi z notatnika" i „Moje uniwersytety". W następnych latach napisał „Sprawę Artamonowych". Już na początku r. 1925 Gorkij powiedział do jednego ze swych przyjaciół: „Tak, piszę. Piszę wielką pracę. Piszę o ludziach „wymyślonych". Wielu mieliśmy ludzi „wymyślonych". I ich „wymyślono i oni sami siebie „wymyślili". Był to tytuł pracy jego o „Życiu Klima Samgina". Podjąwszy na nowo swój stary, jeszcze na Capri zrodzony plan odmalowania inteligenta oddalającego się od rewolucji po jej klęsce w roku 1905, Gorkij zrealizował ów temat w formie wielkiego utworu w kilku tomach. Było to podsumowanie intelektualnego i społecznego życia w Rosji na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci.

„Wielkie znaczenie dzieł Gorkiego dla proletarjatu, pisze Ilja Gruzdiew, pisarz sowiecki, polegało na tem, że w groźnej dla rosyjskiej klasy robotniczej epoce decydującej walki z kapitalizmem potrafił on ukazać w swoich opowiadaniach i nowelach „naturę ekonomiczną i oblicze społeczno-polityczne obszarnika i popa, dygnitarza i chłopa, nędzarza i studenta" i wielu innych typów społecznych, że umiał ukazać ich „silne i słabe strony" i ocenić je z punktu widzenia rewolucyjnych pozycyj klasy robotniczej; że w powieści „Matka", która wywarła wielki wpływ na masy robotnicze Rosji i Zachodu, ukazał patos i praktykę klasowej walki proletarjatu; że w innych swych nowelach i powieściach na niedoścignionych wyżynach sztuki realistycznej ukazał całą siłę przytłaczającego wpływu klasowego ustroju kapitalistycznego na ukształtowanie psychiki człowieka, środki, jakiemi posługują się w tych celach klasy panujące".

W ostatnim okresie swego życia Gorkij napisał sztukę p. t. „Jegor Bułyczek i Spółka", w której demaskuje oblicze społeczno-polityczne i naturę

---

byłoby ciekawe wiedzieć więcej o tym olbrzymim przeobrażeniu!

Ewangelje wypełniają ramę, która pozostała pustą. Z niebiańskiego człowieka Pawła tworzą osobistość z rysami indywidualnemi, wiekiem, postępowaniem, tonem, a nawet charakterem. Ludzka postać Jezusa, konieczna z punktu widzenia teologicznego, narysowana jest dość miękko, ale nie została pozbawiona wdzięku. Jest to szczęśliwe przeciwstawienie się wzniosłej oschłości jego postaci boskiej.

Niebezpieczeństwo dla wiary polegało na tem, że uczłowieczenie posuwano zbyt daleko. Łukasz zapuszcza się w drogę, która prowadzi do Renana. Ale Jan przywraca sztuczną równowagę między człowiekiem a Bogiem.

Po czwartej Ewangelji Jezus jest w posiadaniu wszystkich organów swego życia nadziemskiego. Wspólny wysiłek pomysłowych, o bujnej wyobraźni Żydów i mistyków — Greków dał nowoczesnemu światu Boga. Dalej i wyżej aniżeli wszystkie dotychczasowe bóstwa popłynie bieg życia Boga-Człowieka, bliskiego złamanym sercom, niezmiennego celu ukochania w strasznym i bezpowrotnym upływie wszechrzeczy.

*

O mój japoński przyjacielu, ostatecznie rację mają zwykli wierzący. Jezus jest dobrym Bogiem. To jest Mahadewa Zachodu, który usunął wszystkie dewa.

Wy, buddyści, wy wiecie, że być bogiem jest to być jedną z form istnienia, tak jak być kamieniem albo człowiekiem. I wy wiecie, że bogowie mają swoją karmę. Ale Koło dla nich toczy się znacznie wolniej aniżeli dla nas. Nasz Mahadewa miał wspaniałe przyjście a może już skłania się ku swemu przyszłemu schyłkowi.

Jest piękny, silny i dobry, gdyż tylu ludzi oddali mu najlepsze z siebie. Pokolenia rozpłomieniły go, wyolbrzymiły, wywyższyły. Góruje nad nimi, jak monument niewiadomego pochodzenia nad jego zmarłymi twórcami. Jest najwyższym szczytem zapału i uniesienia dusz pod niebiosami Zachodu.

CZĘŚĆ DRUGA

TAJEMNICA

I. Czem jest Jezus?

Królestwo Jezusa jest niezmierzonem świętem miastem. Tłumy na kolanach wszystkich ras, szczepów, narodów i języków błagają, wygłaszają swe credo, śpiewają swe hymny i rozkoszują się Bogiem. Pochlebstwo unosi się pod wszystkie stropy, pochłaniane przez niewidzialne kadzielnice. W dźwiękach dzwoneczków i dzwonów łączą się radości i marzenia. Cisną się gmachy wszystkich wieków i wszystkich form.

Z katakumb przechodzi się do katedry, z zimnego klasztoru świętego Bernarda do operowej sali jezuity. Każdy naród, każde pokolenie postawiły kościół wedle swego gustu. W obwodzie miasta może otwiera w tej chwili swe podwoje hinduska pagoda, japoński torii.

(d. c. n.)

bogatego kupca moskiewskiego, który dorobił się ogromnej fortuny na biednych i bardzo uciśnionych obywatelach dawnej, carskiej Rosji.

Wstrząsającą powieścią autobiograficzną Gorkiego jest „Dzieciństwo“. Powieść ta odsłania tragiczne bytowanie najniższych pod względem kulturalnym warstw drobnomieszczaństwa rosyjskiego. To nie włóczęgi, to nie bosiaki — to ludzie religijni, lojalni wobec władz carskich, lecz jakże pełni strasznego tragizmu w swej martwocie nawyknień i stęchliźnie przesądów.

Gdy czytamy opisy zwyrodnienia moralnego, zbrodni, jakiegoś nieszczęścia, które zwala się na biednego człowieka, mimowoli nasuwa się porównanie z opisami Emila Zoli, który niemało opowiadał o zdziczeniu moralnem chłopów francuskich, o ich potwornym egoizmie, skąpstwie, o chiwości bez granic, który wreszcie jaskrawo malował półzwierzęcą duszę burżuazji spółczesnej, mocno podkreślając właśnie zwierzęce właściwości tej duszy. Ale różnica jest olbrzymia. Zgnilizna i zło moralne w utworach Zoli nie jest czemś tragicznem: Człowiek jest nędzny, nikczemny i lubieżny. I to jest naturalna rzeczywistość.

Zupełnie co innego u Gorkiego: tu jest żywiołowe, a może i mistyczne, zmaganie się ze złem. Poprzez niechlujstwo, chciwość, skąpstwo, poprzez bezmyślne okrucieństwo i pijaństwo — przebija się poezja, śpiew, muzyka, przebija się szeroka natura chłopa rosyjskiego.

Rzecz jasna, że każdy z tych pisarzy z zupełnie innej wyrósł warstwy społecznej. Zola opisywał zgniłą burżuazję zachodnio-europejską, a Gorkij w utworach swoich wyśpiewał dolę i niedolę tego groźnego ludu rosyjskiego, który miał obudzić się do życia i wolności.

Gorkij był poetą i nauczycielem dziesiątków miljonów. Był niegdyś zwiastunem burzy, a na schyłku życia — piewcą wielkiej budowy socjalizmu. Swoją wspaniałą rolę w literaturze rosyjskiej odegrał pięknie i potężnie.

Urna z prochami wielkiego pisarza została wmurowana w ścianę kremlowską 20 czerwa r. b.

W. P.

Dokąd idziesz, Polsko?

W „Woln. Polsk“. z dnia 20.V b. r. wzmiankowaliśmy o zarekomendowaniu się nowego Ministra W. R. i O. P. dra Wojciecha Świętosławskiego, chemika i profesora politechniki warsz., szerszemu ogółowi społeczeństwa wydaniem okólnika w sprawie korelacji religji z innemi przedmiotami nauki w szkole. Korelacja to znaczy uzupełnienie w tym samym czasie wiadomości jednego przedmiotu drugim, np. historja — przeniesienie stolicy z Krakowa do Warszawy, geografja: Mazowsze i Warszawa, arytmetyka: ludność Warszawy i zadania.

W klasach młodszych obowiązuje nie korelacja ale koncentracja, to znaczy łączenie wszystkich wiadomości, z jakiemi dzieci mają się w danym tygodniu zapoznać, koło wspólnego ośrodka, np. sad, ogród i t. p.

Okólnik ten jest niczem innem jak tylko postawieniem kropki nad i w stosunku do ustawy o ustroju szkolnictwa z dnia 11 marca 1932 r. i ściśle z nią związanych nowych programów, a których wspólnym z ustawą zasadniczym celem jest „religijne urobienie“ młodzieży. Do ideałów, jakie oficjalna, współczesna pedagogika stawia szkole w postaci karnego żołnierza i posłusznego robotnika przybywa „religijny bigot“ (praktyki i wdrażanie w nie, religijne urobienie). Okólnik jest w zgodzie co do treści i formy z ustawą o szkolnictwie, z konkordatem, a nawet z temi artykułami kwietniowej i marcowej, a nawet majowej konstytucji, które mówią o religji. Zachodzi tylko pytanie, czy konkordat przynosi Polsce jakiekolwiek korzyści, czy konstytucje: kwietniowa i marcowa są konsekwentne. Okólnik dra profesora Wojciecha Świętosławskiego jest jednym więcej z ogniw łańcucha, który okalał Polskę od Zygmunta III i przybycia jezuitów, a powtórnie ją okala od 1921 r., od uchwalenia konstytucji z 17 marca, za którą odpowiadają wobec boga i historji p. p. Wojciech Trompczyński, ks. Lutosławski, pr. E. Dubanowicz ale, również i Wincenty Witos, Maciej Rataj. Dalszym etapem drogi odrodzonej Polski było zawarcie konkordatu, za który odpowiadają nietylko p. p. Stanisław Grabski i Władysław Skrzyński, ale i ówczesny premjer Władysław Grabski i podpisany prezydent, Stanisław Wojciechowski. Konkordatu po dziesięciu latach nie wypowiedziano. Konstytucji w sprawach religijnych nie zmieniono, a zatem w dziedzinie historji kultury p. p. Car (Polak, nie Romanow, monarcha rosyjski), Sławek, Makowski zajmują takie same miejsce co i ks. Lutosławski, Stanisław Grabski lub Wincenty Witos. Ponadto ta sama większość sejmowa, która uchwaliła zmianę konstytucji, obdarzyła Polskę ustawą o ustroju szkolnictwa z religijnem urabianiem młodzieży, a zatem i nazwiska tych ludzi, którzy ustawę opracowywali, zgłaszali do niej przyjęte poprawki, nie powinny być ukryte w cieniu zapomnienia. Przedewszystkiem jaśnieć winno nazwisko ks. Czuja, który zniekształcił pierwotny sens ustawy swą poprawką o owem religijnem urabianiu, następnie referenta, posła Juljana Smulikowskiego, skwapliwie przyjmującego Czujową poprawkę, a który wślad za łatwem wyrzeczeniem się marksizmu i swoistą wdzięcznością dla P. P. S. wyrzekł się i obrony niezależności oświaty i nauki dla dobra B. B. W. R., wreszcie i hałaśliwa przewodnicząca komisji oświatowej, posłanka Marja Jaworska, znienawidzona wśród nauczycielstwa. Jednych tylko ludzi należy usprawiedliwić a mianowicie braci Jędrzejewiczów, gdyż ci, jako niekompetentni w zagadnieniach oświatowych, nie zdolni byli do zorjentowania się i zrozumienia istoty ustawy, którą ogłaszali. Przekraczało to poziom ich kwalifikacyj.

W historji kultury polskiej pozostanie faktem, że wartość p. Stanisława Grabskiego równa się wartości p. Walerego Sławka=B.B.W.R. Z tego względu każdy obywatel Rzeczypospolitej, który dąży do niezależności państwa od kurji rzymskiej i kle-

ru watykańskiego, wolności myślenia i nauczania powinien wyciągnąć odpowiednie konsekwencje, jak również należycie oceniać zmianę gabinetów w ramach systemu politycznego i klasy rządzącej, czy też zmianę na stanowisku Min. W. R. i O. P. Nam nie chodzi o okólnik korelacji, nam chodzi o coś więcej.

Okólnik ten jednak ważne niesie konsekwencje. O ile wszystkie przedmioty mają na celu rozwijanie spostrzegawczości, zdolności myślenia i swobodnego dociekania, o tyle przedmiot religji właśnie nie może być tematem swobodnego dociekania, ale „prawdy" religijne muszą być przyjęte bez dyskusji i rozważania, a więc inne metody przedmiotów wykluczają korelację. Albo więc religja też stanie się przedmiotem swobodnego dociekania—ale czy jej fioletowi i czarni mocodawcy zgodzą się na takie ujęcie?—albo też odwrotnie i inne przedmioty przestaną być podstawą do swobodnego rozważania i rozwijania myślenia i zostaną podawane w Polsce tak samo jak we Włoszech lub Niemczech, gdzie myślenie zostało usunięte ze szkół. Jednakże i faszyści muszą nauczyć dzieci rachować, choćby dlatego, aby czarnokoszulowy milicjant umiał policzyć zaaresztowanych robotników (bicia się nie liczy), ale faszyści włoscy i niemieccy mają w szkołach dzieci religji chrześcijańskiej. Inaczej w Polsce, gdzie w szkołach uczą się i dzieci żydowskie, karaińskie i mahometańskie. Czy uda się przeprowadzić korelację arytmetyki z religją w oddziale pierwszym przy ośrodku zainteresowania: Trójca święta? Nauczyciel będzie się silił udowodnić, że $1+1+1=1$. Absurdalna ta z punktu widzenia matematyki (a na matematyce oparta jest c h e m j a) formuła uczyni zadość okólnikowi i korelacji z religją chrześcijańską, ale sprzeciwiać się będzie korelacji z niechrześcijańskiemi, które, na szczęście, w tym wypadku słusznie uznają, że $1=1$, a $1+1+1=3$. A przecież państwo się liczy z każdą religją, czego przykładem była ustawa o uboju rytualnym, i nauczycielowi nie wolno „ranić czyichkolwiek uczuć religijnych".

Czy da się skorelować w szkole różnowyznaniowej dogmat nieomylności papieskiej?

Czy dadzą się skorelować z kierunkiem wychowawczym, zdążającym do pracowitości, samozaradności artykuły „Rycerza Niepokalanej", według których wolno leniuchować, a wystarczy się pomodlić, aby bez przygotowania zdawać egzaminy?

Czy da się skolerować wniebowstąpienie Chrystusa, wniebowzięcie Marji, Eljasza z nauką o sile ciążenia, nie mówiąc o wspomnianych w „Woln. Polsk." połknięciu Jonasza i t. p.? A Stanisław Szczepański?

Okólnik ten przypomina nam wiele, wiele rzeczy... Po przeczytaniu go warto zapytać: „Dokąd, Polsko, idziesz?

Czy naprawdę mamy być zawsze tem, czem byliśmy w XVIII wieku? Ale po czasach saskich przyszły rozbiory! I jeszcze jedno, czy tylko „Wolnomyśliciel Polski" i P. Z. M. W. i prasa socjalistyczna mają bronić polskiego stanu posiadania przed mrokami obskurantyzmu i chciwością watykanu? Gdzież społeczeństwo, gdzie instytucje i organizacje zawodowe, przecież tu chodzi o naukę ich dzieci, gdzież organizacje nauczycielskie?

Dokąd idziesz, Polsko?

MARJAN WAWRZENIECKI

Głupota ludzka była, jest i będzie najzyskowniejszym interesem

W dziele Ludwika Friedlaendera: „Sittengeschichte Roms" na str. 895 znajdujemy historyczny przykład, do czego prowadzi samoogłupienie i wiara w cuda.

Jest to życiorys pseudo-proroka Aleksandra, który pomysłowo stworzył „Wyrocznię" w swojem rodzinnem mieście Abonuteichos w Paflagonji.

Pomysłowy ten młodzieniec rodzi się w 105 r. a umiera w 175 po Chrystusie. Jako dziecko uderza pięknością ciała. Apolloniusz z Tyana, lekarz, wtajemnicza go w Magję oraz w sztuki jarmarcznych kuglarzy.

Aleksander staje się jego famulusem (pomocnikiem). Z pewnym kolegą wędruje Aleksander przez Bitynję, Macedonję jako prorok i czarownik.

Rodzinne miasto przeznacza na założenie „Wyroczni". Liczy na bogobojność oraz zamożność mieszkańców.

W świątyni Apollina w Chalcedonji zakopuje tablicę miedzianą, a następnie sam ją niby to znajduje. Tablica zwiastuje wolę boga Apollina, który jakoby ze swoim synem Asklepiosem, chce się przenieść do Abonuteichos.

Mieszkańcy tej mieściny są dumni i uradowani. Aleksander zręcznie rozpuszcza wieść, iż on właśnie jest potomkiem Asklepiosa i Perseusza i w tej roli zjawia się w purpurze i z berłem. Bóg Asklepios winien ukazać się w postaci węża. W wykopie pod fundament świątyni znajdują kopacze jajo „wydmuchane" puste, a w nim małego wężyka. Jest to cud boga. Aleksander po kuglarsku podsuwa większego tresowanego węża, wmawiając w widzów miłosierdzie boże, które pozwala tak „bystro rosnąć płazowi".

Ukazuje się wierzącym w półmroku owinięty wężem. To znowu z fałdów szaty wystaje mu głowa węża (sztuczna), która przypomocy pociągania cienkiego włosia kłapie paszczą. Z tej głowy przypomocy rurki wygłasza sam „wolę bogów".

Wróżby te każe sowicie opłacać i oto „interes" rozpoczęty.

Pytania na piśmie zapieczętowane złożone „Wyroczni" w tej samej formie otrzymują odpowiedzi, naturalnie suto opłacane.

Rozgłos wyroczni szerokie zatacza kręgi. Tracja i Azja Mniejsza ulegają urokowi. Przez lat 20 napływ wierzących jest taki, iż często miasto Abonuteichos jest ogładzane.

Dochody proroka sięgają do wysokości 60,000 marek niemieckich rocznie. Hierarchja tworzy się przy „Wyroczni". Dwaj kapłani wyjaśniają wiernym zawiłe zdania boga, za co płacą prorokowi Aleksandrowi 4800 m. niem. rocznie. Często bóg uzależnia wypełnienie przepowiedni od tego, czy sam Aleksander osobiście za proszącym się wstawi. A taka „protekcja" kosztuje. Prośby zanoszone w językach mało znanych (syryjskie-celtyckie) sprawiały trudności. Wyrocznia popełnia błędy. Ale to drobiazg. Wątpić było niebezpiecznie. Aleksander umiał pobudzać fanatyzm. Kapłanów konkurencyjnych „Wyroczni" jednał, posyłając im nadmiar swoich klijentów.

Agenci Aleksandra jednali mu wyznawców we Włoszech i Rzymie.

Pytania spraw politycznych dotyczące, tylko na piśmie, zachowywał Aleksander i tym sposobem miał pytających w swem ręku.

Zabobonny a pobożny konsul Mummius Sisenna Rutilianus (r. 172) jest protektorem Aleksandra. Na rozkaz jakoby boga 60-letni konsul poślubia córkę oszusta Aleksandra w przekonaniu, iż jest ona córką bogini księżyca. Tenże Rutilianus skłania Marka Aureliusa do rzucenia do Dunaju żywych lwów, jako ofiarę za pomyślny wynik wojny z Markomanami. Zabieg ten czarodziejski chybił. Rzymianie w 166 r. ponieśli klęskę.

Wielka epidemja, panująca w owej epoce, zrobiła M. Aureljusza podatnym do zabiegów czarodziejsko-zabobonnych.

Pomysłowy szalbierz zmarł w 70 roku życia, pełen czci, wpływu i mamony.

Wzniesiono mu posąg w Meregie w Parium. Składano mu ofiary jako bogu. Bito monety (cesarza Antoniusa Piusa i Marka Aurelego), które na odwrocie miały węża z głową człowieka i napisem „Glykon". Monety stwierdzają, iż pomysłowy oszust przeprowadził zmianę nazwy swego rodzinnego grodu na Jonopolis (obecne Jueboli).

Niedawno w Uskubie znaleziono tablicę poświęconą:

„Jupiterowi, Junonie, smokowi, smoczej samicy i Aleksandrowi". Oto bezmiar głupoty ludzkiej i bezmiar cynizmu szalbierza.

*

Ileż myśli rodzi się w głowie zastanawiającego się i zestawiającego człowieka?

Odwieczne to sposoby i sztuki kapłańskie, wyprowadzania w pole głuptasów a rabowania ich kieszeni.

Kiedyż ludzkość zdoła się otrząsnąć z tej bezgranicznej łatwowierności?

Walka z pacyfizmem

Podczas czytania w Nr. 155 „Wiecz. Warsz." artykułu p. t. „Żołnierskie Nabożeństwo", podpisanego przez p. J. Korez, mimowoli nasunęły mi się refleksje na temat t. zw. walki z pacyfizmem i metod oraz argumentów, stosowanych w walce.

Całość artykułu — to jedna brednia człowieka, który usiłuje za wszelką cenę utożsamić ideę nacjonalizmu z ideą... chrześcijańską, choć każdy człowiek o cokolwiek jaśniejszych przebłyskach rozumu wie, że między temi kierunkami jest przepaść nieprzebyta.

Autorowi elaboratu wyż. wym. pragnąłbym zadać pytanie przedewszystkiem: „Co to jest wojna?" Każdy prawdziwy były frontowiec, jak niżej podpisany, odpowie: „Jest to masowy mord wzajemny w którym podbechtany i podjudzany przeciętny, żołnierz idzie masakrować ogniem, wypruwać wnętrzności, truć gazami, bakcylami najpotworniejszych chorób, oślepiać, ogłuszać i, w najlepszym razie, pozbawiać rąk, nóg, kaleczyć ludzi, których nigdy na oczy nie widział, ludzi, którzy mu osobiście nie zrobili nic złego, jedną winą których jest ich obecność po drugiej stronie okopów, drugą winą jest inny kolor munduru, a którzy w gruncie rzeczy również nie wiedzą, kto i jaką odniesie korzyść z ich cierpień, bólu, męki, z ich krwi, z ich wyrwanych z czerepów mózgów, z ich oczu wypalonych i patrzących w przestwór z pytaniem: „Po co? Dla kogo? W imię czyich korzyści?"

P. J. Korez'owi mogliby o tem coś niecoś opowiedzieć inwalidzi z pod Verdun, Marny, Somme'y i z bliższych trochę nam innych frontów, ci inwalidzi, nieogłupieni przez zdziczały w swem obłąkaniu nacjonalizm.

Dalej w artykule p. J. K. czytamy słowa Skargi o „dziwnej pomocy Bożej dla prowadzących słuszną wojnę" t. j. obronną wzgl. wyzwoleńczą. My ludzie XX-go wieku pomoc tę znamy z historji: wiemy jak działała podczas wojny Kościuszkowskiej, wiemy jak zapomocą „tej dziwnej pomocy Bożej" nastąpiła Oszmiana, Humań i rzeź Pragi, znamy tę pomoc z walk wyzwoleńczych roku 1831-go, 63-go i 1905-go, choć nikt nie powie, że walczący powstańcy polscy nie mieli słuszności. Znamy tę pomoc z czasów walk o niepodległość Transwaalu, znamy dziesiątki innych przykładów, które koronuje ostatnio tragedja Abisynji, w której, rozumując słowami Skargi „Niebieska pomoc Boga" dopomogła ale... ale nie Abisynji napadniętej, tylko znów silniejszym bandom włoskim Mussoliniego.

Stąd, Sz. Panie J. Korez, wniosek: „Sprawiedliwość Boża" jest zawsze po stronie lepiej zorganizowanego i silniejszego, bez względu na słuszność sprawy, o którą walczy. Nad tem Piotr Skarga Pawęski nigdy zdaje się, nie zastanawiał się, a my o tem wiemy.

I jeszcze jedno. Na początku wieku XVII-go Skarga był autorytetem, z tem zgoda. Był jednym z tych księży, dla których obok słowa „Rzym" istniało drugie „Polska" i to jest jego zasługą. Ale dziś nam, ludziom wieku XX-go, wieku radja, lotów do stratosfery, dziś, gdy absolwent szkoły powszechnej swem pojęciem na świat, swą wiedzą, w kozi róg zapędziłby sławetnego jezuitę, przedstawiac Skargę jako autorytet moralny i rozumowy, to już, mówiąc najskromniej, nonsens.

Tak, p. Korez. Jeśli podjął się pan walki z pacyfizmem, to proszę walczyć poważniejszemi argumentami, bo przez cytowanie słów Skargi, dziś, staje się pan tylko... śmiesznym anachronizmem.

„I dziś jest Polska w podobej sytuacji, jak przed wiekami“ oznajmia Pan swoim czytelnikom. Nie, drogi panie. W czasach Skargi narody nie były ze sobą złączone, jak członki jednego ciała i mogły bić się ze sobą bez wielkiej szkody. A teraz? Pomyślność nasza zależy od tego, czy inne państwa będą kupowały nasze produkty. Jeśli jakiś kraj, nabywający nasze tkaniny, zubożeje, fabryki łódzkie będą musiały stanąć. Spadek waluty w jednym kraju rujnuje mieszkańców państw, które mu udzielały pożyczek i kredytów. Dlatego najświetniejsze nawet zwycięstwo jest klęską ekonomiczną zarówno dla zwycięzców, jak i dla zwyciężonych, którzy staczają się razem w przepaść nędzy. Nie znamy gorszego i głupszego sposobu regulowania sporów, jak uciekanie się do walki zbrojnej. Dodajmy do tego jeszcze spustoszenia, jakie przy pomocy aeroplanów bombardujących możemy sobie wzajemnie wyrządzić. Pułkownik francuski Pauthier przyznaje bez ogródek: „Na nieszczęście jest aż nazbyt pewne, że wielkie miasta będą mogły zostać doszczętnie spalone już w pierwszych godzinach przyszłej wojny“. A przecież wiemy z wojny włosko-abisyńskiej, że zagłada spotyka przedewszystkiem kobiety i dzieci. Czy nie sądzi pan, że powinniśmy wytężyć wszystkie siły, by w porozumieniu z innemi państwami położyć kres tej „rzezi niewiniątek“ i nie dopuścić do tego, by prawem była siła a władcą ten, kto najlepiej truje i najmniej ma skrupułów?

Pacyfista

Gorzkie pigułki

Dla pamięci. Bandycka napaść na Abisynję była dziełem jednego z najpobożniejszych narodów Europy, którego stolica jest główną kwaterą najpotężniejszego kościoła chrześcijańskiego. Złamano umowy, kłamano, stosowano najbrutalniejsze metody wojenne, zatruwano gazami kobiety i dzieci, bombardowano rozmyślnie szpitale—i to wszystko bez słówka protestu ze strony kościoła katolickiego, który stał się wspólnikiem najbardziej cynicznego rozboju, jaki świat kiedykolwiek widział.

Po Meksyku i Hiszpanji. Liberalny rząd Kolumbji chce zaprowadzić rozdział kościoła od państwa. Konstytucja ma być zmieniona: wzmianka o bogu i uznanie religji katolickiej za panującą mają być wykreślone. Oprócz tego rząd chce usunąć nauczanie religji ze szkół, ułatwić rozwody i opodatkować kler.

Program wydaje się nam doskonały.

Nowa metoda konkurencji. Doprawdy tego już zawiele. Pani Mc Quid ma syna, imieniem Winston, który „nigdy nie malował“. Matka była jednak przekonana, że syn ma „talent“, więc gdy ukończył 12 lat „spędziła całą noc na modlitwie“. Rezultat — dla tych, którzy wierzą w moc modlitwy—był zgóry wiadomy. Winston posłał obraz do Królewskiej Akademji i dzieło jego zostało przyjęte. Musimy zaprotestować przeciw wzywaniu boga, by pomógł któremu z uczestników konkursu. Artysta może mieć dobre szanse w walce z innymi artystami, ale zostanie pobity, gdy bóg wspiera jego współzawodnika. Czy to ma być wolna konkurencja?

Komu misje są potrzebne? Biskup Pretorji oświadczył, że próby rządu południowo-afrykańskiego pozbawienia tubylców prawa głosowania są „godne pożałowania“. Biali nie potrzebują się lękać niczego, jeśli „spróbują pozyskać przywiązanie i szacunek tubylców. Muszą tylko być sprawiedliwi i dać kolorowym równe szanse“. Zgadzamy się z tem, lecz czemuż to biali nie dają tubylcom równych szans? Może misje niepotrzebnie nawracają tubylców zamiast zabrać się do białych i uczynić ich bardziej sprawiedliwymi?

Średniowieczne „nawracanie“ heretyków. Omawiając napisaną przez Heidena biografję Hitlera, jeden z recenzentów charakteryzuje jego propagandę w następujący sposób: „Kampanji oratorskiej Hitlera towarzyszyło bezlitosne tłumienie najłagodniejszych nawet form opozycji. Od samego początku na zebraniach partji narodowo - socjalistycznej wyrzucano siłą przeciwników, nie dopuszczając ich do głosu, a bojówki partyjne systematycznie rozbijały zebrania stronnictw opozycyjnych“. Jak to nam przypomina stare dobre czasy prozelityzmu i zapału religijnego w wiekach średnich.

Reforma Ligi Narodów. Aby Liga Państw mogła stać się rzeczywistą Ligą Narodów, należałoby ją zreformować w następujący sposób.

1. Liga składałaby się z delegatów wszystkich państw. Obradowaliby oni na stopie równości a przeciw tym państwom, które odmówiłyby współpracy, zastosowanoby sankcje, podobnie jak stosuje się je w każdej społeczności przeciw tym, którzy nie chcą podporządkować się panującym prawom.

2. Sprawy międzynarodowe winny być rozstrzygane ściśle w ten sam sposób, co spory między jednostkami w państwie cywilizowanem. „Honor narodowy“ musi się podnieść do poziomu honoru jednostki i kłamstwo, podstępy, oszustwa i groźby użycia siły przez naród winny być traktowane tak samo, jak to się czyni między porządnymi ludźmi.

3. Trybunał, który ma decydować w sporach, musi mieć do swego rozporządzenia siłę niezbędną do przeprowadzania swoich decyzyj, podobnie jak nasze prawo daje sędziemu siłę do poparcia jego wyroków. Nie będzie wtedy większym wstydem przyjąć decyzję międzynarodowego trybunału, niż przyjąć wyrok sędziego w naszym kraju,

4. Z chwilą powstania takiego trybunału armje narodowe staną się zbędne. Z punktu widzenia zdrowego internacjonalizmu istnienie tych armji jest zachętą do łamania prawa, gdyż w stosunku do innych narodów armja narodowa jest poza nawiasem prawa, podobnie jak bojówka partyjna lub prywatna jest poza nawiasem prawa w stosunku do reszty społeczności.

Z „Freethinker'a“

ŚWIATŁA I CIENIE

W obronie Edgara Andrée'a. Faszyzm hitlerowski, który pochłonął już tyle ofiar i wypił tyle krwi najlepszych synów klasy pracującej, zaaranżował nową komedję sądową, kusząc się o głowę wielkiego bojownika wolności, uczestnika wielkiej wojny, człowieka, który cały wysiłek życia poświęcił organizowaniu pomocy ofiarom faszyzmu i wojny, Edgara Andrée. Nie mogąc mu udowodnić winy, faszyzm sfabrykował całą serję oszczerstw i zarzutów, z któremi Andrée niema nic wspólnego. Tak więc topór katowski, na którym nie obeschła jeszcze krew Klausa, grozi nowej ofierze faszyzmu. Zainteresowanie procesem Andréego było w Niemczech olbrzymie. Tłumy robotników gromadziły się przed sądem, by zobaczyć oskarżonego. Władze, przestraszone rozgłosem procesu, wprowadziły tajność rozprawy.

Lecz świat cały śledzi mimo to przebieg sprawy, a robotnicy wszystkich krajów przesyłają do ambasad niemieckich masowe protesty.

Antysemityzm polski zagadnieniem europejskiem. Wyczyny antysemickie „Obozu Wielkiej Polski" niedługo kazały na siebie czekać. Stefan Wise, rabin z New Yorku, będący w Polsce, w związku z ostatniemi wypadkami antysemickiemi zapowiedział, że mający się niedługo odbyć światowy kongres żydowski zajmie się sprawą żydowską w Polsce.

Ubolewa nad tem „Goniec Warsz.", iż znów sprawa żydowska będzie wysunięta na terenie międzynarodowym.

Pismo to nie widzi widocznie związku między skutkiem a przyczyną i w skromności swej nie poczuwa sobie „za zasługę" tego, iż to właśnie swemi żydożerczemi paszkwilami i ono przyczyniło się również w pewnej mierze do awansowania antysemityzmu w Polsce na zagadnienie międzynarodowe.

Koza na prawo czy na lewo. W roku bieżącym w okresie ogórkowym sensacji co nielada, ale prasa warszawska jeszcze wciąż jednak widocznie cierpi na ich brak. Musi więc je sobie fabrykować.

Taką sztuczną „sensacją" stała się kwestja ogólno-polska, czy koza w herbie miasta Lublina pozostanie po lewej stronie, czy pójdzie na prawo.

W tej „doniosłej sprawie" „Goniec Warszawski" przynosi własny telegram, w którym z ubolewaniem stwierdza, iż zmiana herbu tego grodu nie jest jeszcze przesądzona.

Jeszcze nie wiadomo, czy drzewo, na które się owa „herbowa" koza wspina znajdzie się po prawej stronie tarczy, czy nie jak dotąd po lewej.

Rzecz prosta, że „Goniec", jako wróg wszelkich reform jest przeciwnikiem i tej, ubolewając nad zanikiem tradycji w Lublinie.

Gdy Francja idzie na lewo, Polska koza na przekór idzie sobie na prawo i już. Znak czasu. My musimy iść zawsze z opóźnieniem za całym światem.

Gdy na Wschodzie i Zachodzie świta nowe jutro społeczne, u nas doniosłem zagadnieniem staje się... koza w herbie m. Lublina.

„Rogate serce". Nie możemy nie przyłączyć się do protestów przeciwko postanowieniu rady Instytutu Propagandy Sztuki zamknięcia w jej gmachu wystawy prac rzeźbiarskich i malarskich Stanisława Szukalskiego i jego uczniów, zrzeszonych w Szczepie pod nazwą „Rogate serce".

Po wyrzuceniu Szukalskiego wraz z uczniami z Ips'u artysta ten przeniósł wystawę do hotelu Europejskiego, gdzie licznie była zwiedzana przez publiczność, która policyjnemu terorowi rady Ips'u się nie poddała. (Wśród członków tej rady podpisanych na komunikacie o zamknięciu wystawy figuruje również p. Komendant Główny Policji Państw. jen. Kordjan Zamorski).

Wystawa prac Szukalskiego i jego uczniów wywołuje wielkie i niezatarte wrażenie. Nie jest to tylko banalny frazes. Rysunki, obrazy i rzeźby Szukalskiego i jego szkoły przemawiają do widza świeżością, wielkością, śmiałością i jakąś niezwykłą grozą i potęgą. Nie są to pięknie namalowane czy ślicznie wystylizowane obrazy i rzeźby. Obrazek, rycina, szkic nieomal przeszywają nasze myślenie i oczom dalekie otwierają perspektywy. Ze ścian i rzeźb idzie ku nam ból, cierpienie i walka twórców. Dzieła rodzą się w zmaganiu i męce. Zda się wprost widzimy prężące się wysiłkiem postacie.

Sztuka Szukalskiego i jego uczniów jest sztuką walki.

Drwi i szydzi z dzisiejszych bogów i bożków, z teraźniejszości. Czy to będzie rzeźba Szukalskiego przedstawiająca garbate, z połamanem skrzydłem „prawo" lub też „święta zbrodnia" Frączka, wszystkie ich dzieła są protestem przeciw małości Polski współczesnej. Wybiegają potężnym wysiłkiem kolosów, poruszanych niezwykłą mocą ducha ku wielkiej, olbrzymiej, ... boskiej przyszłości. Szukalski i szukalszczycy jedynie w legendach dalekiej przeszłości, w gigantycznych dziełach prastarych bogów widzą to, o czem marzą: zawrotny pęd i rozmach, wśród piorunów i błyskawic wizję stawania się nowej ludzkości mocy i prawdy.

Walcząc z zakłamaniem, musi Szukalski walczyć z zakłamaniem największem — klerykalnem. Świętościom przeciwstawia moc ducha i jemu chce stawiać duchtynie.

Jego Bolesław Prawy (Śmiały) jest symbolem i drogowskazem walki, jaką Polska winna stoczyć z katolickim klerykalizmem. Lud polski jednak nic uczynić nie może, nic ojczyźnie przynieść, „spętane ma bowiem ręce różańcem". Zwrot ten wypowiedziany był dosłownie przez Szukalskiego, gdy oprowadzał publiczność po wystawie. Objaśniając projekt swej duchtyni nad Smoczą Jamą w Krakowie, Szukalski Piłsudskiego zawsze tytułuje „komendantem" w tym tytule, zrośniętym z pewnym tylko okresem jego życia, zawarł artysta ucieleśnione w sztukę o nim wspomnienie. Pieniądze na budowę duchtyni chce czerpać z konfiskaty majątków kościelnych i świętopietrza, wysyłanego do Rzymu. Umieszczenie prochów „Komendanta w siermiędze" wśród małych świętości Wawelu i pod opieką tego kleru, który kiedyś sprzeciwił się przyjęciu tam prochów Słowackiego, uważa za zniewagę.

Oczywiście już teraz bez trudu zrozumiemy dlaczego w naszych czasach w subsydjowa-

nym przez rząd Ips'ie wystawa „Rogatego serca“ odbyć się nie mogła.

Wieki całe sztuka była na usługach kościoła chrześcijańskiego. Witamy sztukę o Ikarowych skrzydłach, z kościołem tym walczącą. *J. Lit.*

Kultura. Ilość spożytego papieru rotacyjnego, przypadająca na każdego mieszkańca wynosi rocznie:

w	W. Brytanji	26 kg
„	Stanach Zjedn.	21,7 „
„	Holandji	11,3 „
we	Francji	8,6 „
w	Niemczech	5,3 „
we	Włoszech	1,6 „
w	Rosji	1,1 „
„	Polsce	0,9 „

(„Prasa“).

Jak daleko doszła nauka niemiecka? Dyrektor instytutu biologji rasowej uniwersytetu niemieckiego w Królewcu rozwija teorję, według której dzieci nieżydówki, która utrzymywała stosunki płciowe z żydem, a potem wyszła zamąż za aryjczyka, odznaczają się biologicznemi cechami jej poprzedniego żydowskiego partnera. Tak daleko doszła już nauka niemiecka!

1,470.000 kretynów w Niemczech. Czasopismo niemieckie „S. A.-Mann” ogłasza statystykę wszelkich podejrzanych żywiołów. Według tej statystyki w Niemczech jest obecnie 100.000 epileptyków dziedzicznych, 1,470.000 kretynów, 110,000 spokojnych warjatów, 13.000 ślepych od urodzenia, 15.000 głuchoniemych, 80.000 dziedzicznie obciążonych i 32.000 dziedzicznie lekko obciążonych, czyli ogółem przeszło 2,000.000 ludzi upośledzonych, nie licząc już ogromnej liczby psychopatów oraz notorycznych alkoholików.

Reforma kalendarza. Różne już były projekty zreformowania kalendarza, ażeby odpowiadał lepiej dobie obecnej.

Najnowszy projekt reformy pozostawia 12 miesięcy jak obecnie. Każdy miesiąc liczyłby 30 dni, czyli 360 dni w roku. Pozostaje 5 dni nijakich.

Każdy miesiąc zawiera 5 tygodni po 6 dni. Rok liczy 60 tygodni, co odpowiada 60 minutom na godzinę.

Pozostałe 5 dni umieszcza się jeden na Nowy Rok, który nie należałby do żadnego miesiąca. Jeden dzień w drugiej połowie marca, który byłby świąteczny wiosny i nieliczony. Jeden na początku lata świąteczny, następnie jako święto jesieni i zimy.

Rok rozpoczynałby się zawsze w poniedziałek, jak i każdy miesiąc. Dnie w tygodniu odpowiadałyby tym samym datom w każdym miesiącu i to ułatwiłoby różne obliczenia.*)

Czciciele Wotana. Niedawno prof. Hauer i hr. Reventlow wystąpili — niewątpliwie na rozkaz zgóry—z „Niemieckiego ruchu wyznaniowego”, propagującego „trzecią” religję dla „Trzeciej Rzeszy“. Przy tej okazji warto zwrócić uwagę, że oprócz owego „ruchu“, namnożyło się w Niemczech pod rządami Hitlera mnóswo innnych wyznań i kultów. Oto niektóre z nich:

1) „Gmina wyznaniowo-niemiecka“ z Alfredem Cennem na czele. Organ propagandowy „Widar“;

2) „Wspólnota religijno-nordyjska“;

3) „Nordyjska wspólnota wiary“;

4) „Koło walczących o wiarę niemiecką“, organ „Siegrune“;

5) „Nordyjski ruch wyznaniowy“, organ „Nordische Zeitung“;

6) „Ruch wyznaniowy Eryka i Matyldy Ludendorffów“;

7) „Niemiecki Kościół Ludowy“;

8) „Związek zjednoczonej niemieckiej religji“, założyciel v. Hompf;

9) „Religja chrześcijańsko-niemiecko-nordyjska“, założyciel Fischer Dodeleben;

10) „Akcja niemiecka“, organ „Der Blitz“;

11) „Akcja ludowa“, organ „Nordland“;

I niech kto jeszcze narzeka, że w Niemczech hitlerowskich niema wolności! Przymusowy jest jedynie kult Hitlera, ale obok boga-Hitlera, wolno czcić Wotanów i bożków, ile dusza zapragnie.

Nowy rodzaj mszy. „Der Westen“ („Zachód“), wychodzący w Berlinie, ogłasza:

„Dziś wieczór o godz. 8-ej pastor Krahm odprawi w kościele św. Krzyża na Hohenzollerndamm mszę zbrojeniową, na którą serdecznie się zaprasza“.

Po mszy na intencję zbrojeń nastąpi zapewne msza na intencję skuteczności iperytu, na intencję gruntownego zbombardowania stolicy nieprzyjaciela etc.

Z dziejów współpracy kapitału żydowskiego z klerem katolickim. Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu — jedno z największych w kraju przedsiębiorstw przemysłowych — obchodziła niedawno dwudziestopięciolecie swego istnienia. Z tej okazji odbyła się wielka uroczystość z przemówieniami, pochodami, popisami sportowemi i t. p., a rozpoczęła się ona od mszy pod gołem niebem, którą celebrował biskup Jasiński w otoczeniu miejscowego kleru.

Ciekawiśmy ile kosztowało to pośrednictwo w otrzymaniu błogosławieństwa bożego.

Wszystko byłoby w t. zw. porządku, gdyby w radzie i zarządzie nie zasiadali żydzi, jako główni akcjonarjusze i gdyby personel biurowy nie składał się prawie wyłącznie z żydów. Złośliwi twierdzą, że niezawsze i nie wszystkim potrzebne jest... mydło.

O całkowitą amnestję. Szwajcarski Komitet Wolności wydał odezwę, w której czytamy:

„23 kwietnia 1936 rząd niemiecki ogłosił amnestję dla wszystkich narodowych socjalistów, którzy „w zbytnim zapale dla sprawy narodowego socjalizmu“ weszli w konflikt z prawem; kara zostanie wymazana z aktów nawet gdy chodzi o morderstwo lub inne ciężkie przestępstwo...

Akt łaski rządu niemieckiego pomija jednak sto tysięcy więźniów politycznych, którzy wyłącznie spowodu swoich przekonań i bez żadnego wyroku sądowego nieraz już od lat znajdują się w obozach koncentracyjnych i przepełnionych więzieniach. Demokraci i działacze związków zawodowych, socjaliści i komuniści, pacyfiści i opozycyjni nacjonaliści, katolicy i wierni swemu wyznaniu

*) Patrz obszerny artykuł w N-rze 2 „W. P.” z 1.I.1936 r. o reformie kalendarza.

ewangelicy, żydzi i niearyjczycy mają być w dalszym ciągu więzieni, maltretowani fizycznie i moralnie, pozbawiani zdrowia i życia...

Oświadczamy, że zasadom sprawiedliwości i ludzkości uczyni się zadość tylko przez:

Ogólną amnestję dla więźniów politycznych niezależnie od ich partji, religji czy rasy,

zniesienie aresztu ochronnego i obozów koncentracyjnych,

zakaz brania do więzienia niewinnych kobiet i dzieci jako zakładników".

(„Der Freidenker" 1.VII 35 r)

CO PISZĄ INNI

Obłuda. W Nr. 27 *„Przeglądu katolickiego"* p. Janusz Rawicz w artykule wstępnym p. t. „Sine ira et studio" pisze:

...drugą grupę stanowią katolicy, którzy jeszcze nie skrystalizowali się ostatecznie duchowo... W jej szeregach nie braknie również i ludzi, którzy mniemają, że z zasadami katolicyzmu pogodzić można i nadużywanie powagi kościoła i religji dla celów ubocznych.

Wiemy więc wszyscy, że podczas pamiętnej pielgrzymki młodzieży akademickiej do Częstochowy pewna zbyt aktywna grupa młodzieży, choć nieliczna, nie powstrzymała się, niestety, od wystąpień, o charakterze politycznym. Dlatego nie wydaje się nam bynajmniej słusznem twierdzenie znanej pisarki p. Zofji Kossak - Szczuckiej, która na łamach „Gazety Polskiej" twierdziła, że „atmosfera pielgrzymki jasnogórskiej była w dużej mierze zaprawiona polityką". — Nie należy bowiem generalizować wyjątków. Słusznie natomiast zaznaczyła poznańska „Kultura", że „uczestnicy pielgrzymki nie wszyscy niestety posiadali wyrobienie polityczne" i że wskutek tego mieliśmy do czynienia z niedociągnięciami. Takie same stanowisko zajął w tej sprawie i „Dziennik Poznański".

Nie możemy jednak pogodzić się z twierdzeniem „Warszawskiego Dziennika Narodowego", który napisał:

„Trudno się dziwić, że młodzież, która ślubowała walczyć o Polskę katolicką, wzniosła tu i ówdzie okrzyki przeciw żydom... Nic też dziwnego, że idąc złożyć hołd królowej korony polskiej, przyniosła ze sobą do jej grodu swoje sztandary, swoje pieśni i hasła.—Przyniosła ze sobą całą treść polityczną zespołów, w których dla Polski walczy i pracuje".

Całe to rozumowanie jest błędne. Gdyż właśnie do aktu religijnego nie należało mieszać motywów politycznych.

Jeszcze dziwniejsze stanowisko zajęła pewna instytucja, interesująca się pielgrzymką akademicką, — stwierdziła ona, — że hasła polityczne, które przez część uczestników pielgrzymki zostały wplątane do uroczystości jasnogórskich — są konsekwentnem rozwinięciem idei katolickiej. Jest to już całkiem domorosła „teologja" na użytek, niestety, partyjny.

Wśród młodego pokolenia, a może i wśród jego protektorów świeckich, są działacze, którzy wciąganie kościoła katolickiego do walk politycznych nie uważają za rzecz zdrożną. Miejmy nadzieję, że ta grupa katolików zrozumie, iż musi poddać swój stosunek do katolicyzmu gruntownej rewizji i oczyścić go od naleciałości nic niemających wspólnego z ideą kościoła, bezstronnego stróża wiary i moralności. (podkreślenia nasze).

Okazuje się więc, że nawet najbardziej katolickie pisma przez niektórych katolików przyciśnięte do muru musiały, oczywiście w sposób bardzo oględny, przyznać polityczny charakter pielgrzymki i choć w pewnym stopniu odżegnać się od niego.

Jednakże dalsze ustępy tego samego artykułu stwierdzają, że powyższe stanowisko kleru katolickiego jest nieszczere i obłudne a spowodowane zostało tylko chęcią uspokojenia tych uczciwszych katolików, którzy już nie mogli zgodzić się więcej z antychrześcijańską polityką katolicyzmu polskiego. Oto bowiem w omawianym artykule czytamy:

Kościół i przez usta kardynała prymasa i przez innych dostojników swych potępił i potępia gwałty nad żydami. Ale kościół zamknąć nie mógł oczy na wielowiekowe krzywdy wyrządzane ludności polskiej przez żydów, odgrywających w naszej ojczyźnie pod każdym względem ujemną rolę. Dlatego kościół nigdy nie potępi słusznego dążenia polaków do odzyskania należnej im roli w ich własnym handlu i przemyśle. I tu interesy żydowskie muszą ustąpić przed interesami polskiemi. Nikt nie krzywdzi własnych swych dzieci, by dogodzić gościom, źle przytem odpłacającym się za gościnność.

Z przytoczonych przykładów widzimy jasno, że katolicyzm polski jest obecnie w tem trudnem położeniu, że musi nietylko prowadzić walkę z jawnymi swymi przyjaciółmi, ale jednocześnie baczyć, by w społeczeństwie świeckiem nie brały góry prądy sprzeczne w zasadzie z ideologją kościoła, choć na naukę katolicką ustawicznie się powołujące.

Okazuje się więc, że kościół katolicki nie powinien do polityki się mieszać... Bić żydów nie należy. Po dziewiętnastu wiekach istnienia chrześcijaństwa wogóle, tysiąc lat po wprowadzeniu chrześcijaństwa do Polski, w kraju ultra-katolickim, jakim jest Polska, trzeba takie „a. b. c." chrześcijaństwa specjalnie zadeklarować, gdyż wcale, dla naszych katolików nie było to pewne. Ale jednocześnie katolicyzm polski musi baczyć, by czasami w społeczeństwie polskiem nie wygasły hasła nienawiści do żydów, bo będzie to sprzeczne z ideologją kościoła.

Niech „Przegl. Katol." nikomu nie mydli oczu chrześcijaństwem i apolitycznością katolicyzmu polskiego, wtedy, gdy w rzeczywistości jest on tylko masową na służbie kapitalizmu szowinistyczno-antysemicką organizacją faszystowską, mającą na celu utrzymać lud polski wbrew jego dobru i potrzebom w nędzy i w kajdanach niewoli.

Krematorja w Anglji. Pod tym tytułem *„Gazeta Polska"* z 3 lipca r. b. pisze:

Z punktu widzenia higjeny, kremacja zapobiega

zanieczyszczeniu i zakażeniu wody gruntowej (dur, czerwonka, cholera i t. p.), umożliwia w przeludnionych dziś miastach wyzyskanie wolnych przestrzeni na ogrody, parki i zieleńce. Pod względem ekonomicznym — wyzwala uboższą ludność od wyzysku przedsiębiorców pogrzebowych oraz gmin religijnych.

„The Garden of Rest", największe krematorjum w Anglji, mieści się na przedmieściu Londynu Godlers Green. Według opisu E. Krajewskiego, który podczas studjów lekarskich w Anglji miał możność zapoznania się z urządzeniami krematorjum, posiada ono piec w kształcie podłużnej skrzyni metalowej, do której doprowadzone są palniki gazowe, spopielające zwłoki wraz z trumną w ciągu 1½ godziny. Popiół z paleniska przesypuje się do urny, albo rozsypuje w ogrodzie. Urny niezabrane pozostają w kolumnarjum.

Propagandą i budową krematorjów zajmuje się prywatne towarzystwo. Już w roku 1885 istniało w Anglji pierwsze krematorjum i dokonano trzech kremacyj, a w roku 1930 ilość krematorjów wzrosła do 21, a kremacji do 4533. Krematorja posiadają obecnie między innemi Australja, Austrja, Belgja, Francja, Niemcy, Holandja, Włochy, Luksemburg, Szwajcarja, Skandynawja, Czechosłowacja, Stany Zjednoczone, Kanada, Indje angielskie, Kuba, Argentyna, Rosja, Łotwa i Litwa.

W Polsce od roku 1934 istnieje tylko krematorjum w Zakładzie Anatomji Opisowej i Topograficznej Uniwersytetu Poznańskiego. Krematorjum to przeznaczone do usuwania resztek i odpadków pozostałych po preparowaniu. Resztki te bowiem gromadzone przez dłuższy czas podlegają rozkładowi, zanieczyszczając powietrze w pracowniach. Krematorjum poznańskie posiada piec 2 metry długości, zbudowany z ogniotrwałej cegły. Spalenie odbywa się zapomocą gazu zmieszanego ze sprężonem powietrzem, dostarczanem elektryczną pompą tłoczącą. Jednorazowo można spalić w nim resztki prosekcyjne ze 6—7 zwłok w przeciągu 3½—4 godzin. Koszt jednego naładowania pieca wynosi 12.24 zł.

„Gazeta Polska" jest zbliżona do sfer rządowych. Może sfery te wreszcie zezwolą na zbudowanie krematorjum w Polsce. Najwyższy już czas!

Braterstwo kleru z faszyzmem. W wileńskiej *„Karcie"* z 20 czerwca r. b. H. Dembiński, pisząc o pielgrzymce na Jasną Górę, zauważa: „Jasna Góra stała się tem miejscem,

gdzie dokonał się uroczysty akt zbratania się kleru z endeckim faszyzmem i antysemityzmem".

„Niedawno we Włoszech udekorowano medalem wojskowym posąg matki boskiej zwycięskiej. Za co? Oczywiście za to, że patronowała rzekomo faszystom w bombardowaniu lazaretów polowych Czerwonego Krzyża, w używaniu gazów trujących, w rzucaniu bomb na cywilne osiedla i miasta, w niszczeniu niepodległości Abisynji i braniu jej ludności w jasyr imperjalistycznej eksploatacji".

„To nie marksizm wymyślił, że kler jest podporą burżuazji i faszyzmu, to właśnie kler daje raz poraz dowody swego coraz głębszego związania z faszyzmem".

Episkopat polski prawodawcą językowym. Świeżo klerykalne pisma, np. *„Głos Narodu"* (nr. 185), znów przypomniały o uchwale episkopatu w sprawie terminu „święto". Zaznaczają też, że komitet „Święta Lasu" oraz Liga Morska i Kolonjalna (częściowo) podporządkowały się i urządzają już „Dnie". Podporządkowując się dały wyraz nieznajomości języka polskiego przez ślepe posłuszeństwo szerzycielom ciemnoty u nas. Czy już i językiem polskim ma u nas kierować episkopat?

To odezwanie się prasy klerykalnej przypomniało nam o artykule prof. dra H. Ułaszyna wydrukowanym w roku zeszłym w „Życiu Akademickiem" (nr. 9). Jest więc aktualnym i dziś, przedrukowujemy go zatem w skróceniu z pewnemi dopełnieniami dokonanemi przez autora.

Oddawna już ustaliła się w języku naszym taka oto terminologja: „święto sadzenia drzewek", „święto szkolne", „święto pułkowe", „święto strażackie" i t. p. Po wojnie zaś obchodzimy też „święto morza", „wiosenne święto sprawności fizycznej i przysposobienia wojskowego", „święto lasu" i cały szereg podobnych świąt.

Z tego powodu już od dłuższego czasu słyszymy złowrogie pomruki niezadowolonego kleru.

W wydanej w roku 1933 książeczce mojej p. t. „Zasięgi klerykalizmu w Polsce powojennej", na str. 28—30, omawiam właśnie zasięgi zapędów rzymsko-katolickiego kleru u nas, a „przejawiające się również w presji na społeczeństwo w zakresie słownictwa". Wykazuję tam pokrótce, iż kler rzymski cały szereg takich terminów, jak ksiądz, biskup, wbrew historji języka, uzurpuje wyłącznie dla siebie, „zakazując" stosowania tych terminów do duchownych i kościołów nierzymskiej denominacji. Omówienie tematu tego kończę następującym ustępem:

„W tej uzurpacji pewnych terminów kler rzymski dochodzi do kompletnego ośmieszania się. Niedawno, naprzykład, protestowano, by w szkołach „święto sadzenia drzewek" nazywano „świętem", uważając takie użycie tego wyrazu za bluźnierstwo. Prędko „święto narodowe", jeśli będzie (obchodzone) bez udziału klaru rzymskiego, nie będzie mogło nazywać się „świętem".

Z interpretacji „Kurjera Poznańskiego" wynika, że nie tylko „święto sadzenia drzewek" i t. p. ma na podstawie kleroendeckiej teorji nazywać się „dniem" wzgl. „uroczystością", ale nawet i kościelne święta innych wyznań chrześcijańskich nie mogą nazywać się „świętami", gdyż „określenie „święta" zostawić (należy) dla istotnych (sic H. U.) świąt katolickich (sic H. U.)"...

Risum teneatis, amici... (powstrzymajcie się od śmiechu, przyjaciele...)

W każdym razie jasnem jest: polski episkopat rzymsko-katolicki termin święto uzurpować chce wyłącznie na oznaczenie swoich własnych uroczystości. Uczucie „świętości", jak się okazuje, jest „święte" tylko w łonie wyznawców „świętego" rzymsko-katolickiego kościoła. Rzeczy „święte" istnieją tylko w świecie rzymsko-katolickim...

„Święta sadzenia drzewek", ani „święta wychowania fizycznego", ani „święta morza" plan boski jakoś nie przewidział, niema bowiem na ten temat ani słówka w piśmie św., kler zaś nasz zorjentował się po niewczasie, t. j. kiedy naród polski, mówiąc językiem polskim od wieków tej terminologji grzesznej używa.

Sprawa więc to przedawniona.

Przecież nawet prawowierni katolicy w prawowiernych kalendarzach, wydawanych przez prawowiernych katolików z aprobatami prawowiernych dostojników kościelnych, spotykają takie rubryki: święta żydowskie, święta mahometańskie. A gdyby wśród ludności naszego państwa byli również buddyści—to mielibyśmy w kalendarzach wymieniane i święta buddystów, a zatem święta pogańskie.

Ale porzućmy kalendarz. Sięgnijmy wspomnieniami do czasów szkolnych; nawet jeśli się było w szkołach prowadzonych przez klasztory. Czyż od niepamiętnych czasów nie uczone nas o święcie Cerery w starożytnym Rzymie, o święcie

Bachusa, o wielkiem święcie luperkaljów (wilków)?... Czyż nie słyszeliśmy też o świątyniach Jowisza, świątyniach Westy, świątyniach Janusa dwulicego?...

A więc, w języku polskim, zarówno dzisiejszym jak i dawniejszym, wyraz święto oznacza tak dobrze święto kościelne jak i wszelkie inne, zarówno innowyznaniowe, jak też i świeckie.

Przekonać się o tem można z każdego słownika polskiego. Oto np. co czytamy w największym naszym słowniku, t. zw. Warszawskim (tom VI) pod wyrazem święto:

„1. Dzień świąteczny, dzień Bogu poświęcony, uroczystość.

„2. Obchód uroczysty, fest: Święto galowe cz. dworskie (= galówka). Święto narodowe, pułkowe, cechowe, szkolne, strażackie. Święto sadzenia drzewek.

„3. Dzień wolny od pracy, np. zrobił sobie dziś święto (= nie stawił się do pracy").

Spytajmy więc teraz, od kiedy to tak jest? Innemi słowy—czy może pojęcie świętości stosowano wyłącznie do świąt kościelnych, katolickich? Otóż wcale nie. Przecież wyraz święty sięga swą egzystencją nietylko do najdawniejszych przedchrześcijańskich czasów polskich, ale sięga nawet czasów, kiedy jeszcze nie było tej treści, która się łączy z przymiotnikiem polski. Jest to bowiem wyraz prasłowiański. Innemi słowy, jeszcze polaków i chrześcijaństwa nie było na świecie, kiedy już byli słowianie, którzy posiadali wyraz święty; por. też takie imiona własne, jak: Świętomir, Świętosław, Świętopełk i t. p. Znaczenie więc chrześcijańskie to znaczenie późniejsze, wtórne.

Widocznie nasi dostojnicy watykańscy, zmuszeni stojąc wysłuchiwać nietylko świecki hymn narodowy, ale i pieśń legjonową — a nawet w pewnych okolicznościach Marsyljankę i Międzynarodówkę — rzucając się w przeciwieństwa na oślep i czepiając się drobiazgów ich ośmieszających: czepiają się „święta morza" i „święta sadzenia drzewek"...

Oczywiście, mogą oni szeregowcom swoim, księżom, nakazywać: by w podręcznikach religji katolickiej—z aprobatą kościelną — używali podobającej się im terminologji, ale śmiesznem wydaje się dla każdego zdrowo myślącego człowieka, iżby episkopat mógł narodowi polskiemu, obywatelom wolnej Rzeczypospolitej Polskiej nakazywać czy nawet tylko doradzać takiego lub innego stosowania czyli używania wyrazów — i to w dodatku wbrew wielowiekowej tradycji i zgodnej co do rozwoju tendencji dziejowej w innych językach europejskich.

Język polski nie jest językiem rzymsko-katolickim, lecz jest językiem polskim, służącym do porozumiewania się ludziom, należącym do różnych wyznań i bezwyznaniowych.

Na zakończenie przypomnę incydent, jaki miał miejsce za czasów rzymskich:

Oto pewnego razu cesarz Tyberjusz popełnił był błąd przeciwko poprawności językowej, zganił go był z tego powodu gramatyk Marcellus, wszakże inny gramatyk obecny, Capito, widocznie pochlebca (por. wyżej „Kurjer Poznański"), zauważył, że wszystko co cesarz mówił, było dobrze powiedziane, albo, jeśli jeszcze ta cesarska łacina nie była dobra, to będzie jednak taką w przyszłości.

Na to odpowiedział Marcellus, więcej gramatyk niż dworak, temi słowy:

„Capito jest kłamca, bo ty, Cezarze, zaprawdę udzielać możesz prawa obywatelstwa rzymskiego ludziom, ale nie wyrazom"...

Pod jarzmem sutanny. W *„Głosie Nauczycielskim"* z dnia 31.V 36 r. znajdujemy następującą skargę nauczycielki:

„Do Pana Kierownika...

Na życzenie i w porozumieniu się z P. Kierownikiem objęłam obowiązki opiekunki nowozałożonego szkolnego Kółka: Stowarzyszenia Dziecięctwa Jezusowego. Urząd mój, który dotąd pełniłam ochotnie, zmuszona jestem złożyć spowodu niewłaściwego postępowania i szkodliwej działalności ks. Klimackiego, asystenta Stowarzyszenia.

Ks. Klimacki zwołuje na terenie szkoły bez porozumienia się ze mną różne zebrania Stow. Dz. J., na których nawołuje dziatwę szkolną do nieposłuszeństwa wobec swoich nauczycieli, wygłaszając takie zdania: „Nauczyciele wam głupstwa opowiadają z „Płomyka", nie słuchajcie tego, i chociażby wam tysiąc razy kazali, nie prenumerujcie tego pisemka", „Płomyk" pisze nieprawdę, czasem też jest coś dobrego, pozatem same świństwa". Rozwodził się też o tem, jakoby szkoła uczyła bolszewizmu i nawoływał do bojkotu „Płomyka" i „Płomyczka". Dopytuje się i szpieguje, czy jeszcze znajduje się w naszej szkole dziecko, czytające te pisemka, dzieci drżą z obawy, a które z nich uczęszczają na naukę przygotowawczą do S. S. św. zaprzestały płacić na „Płomyczek" i inne składki z obawy przed ewentualnem niedopuszczeniem ich do I-ej Komunji św.

Ks. Klimacki zaprowadził na teren naszej szkoły, bez porozumienia się z P. Kierownikiem, pisemko: „Mały Misjonarz", i pobrał nawet w kilku wypadkach abonament za cały rok zgóry. Kazał dzieciom chodzić po domach, agitować na rzecz pisemka i przyjmować prenumeratę. W ten sam sposób załatwia składki misyjne na rzecz Afryki, rozsyłając dzieci po domach na żebraninę.

Widzimy stąd, że nawet najbardziej potulni nauczyciele nie mogą jakoś współpracować z księdzem, który, gdy raz wkroczy na teren szkoły, zaczyna się w niej rządzić, jak szara gęś i konfiskuje jej zasoby na korzyść swego kościoła.

Nietęgo z uczciwością. „Wiadomości Literackie" w Nr. 31 w rubryce „Camera Obscura" p. t. „Poziom sprzeciwka" przedrukowały wyjątek z Nr. 11 „Błysków Wolnomyślicielskich" z artykułu p. t. „Wychowanie religijne w szkole powszechnej" o chłopcu, który eksperymentował istnienie boga, stanąwszy głową na gałęzi na drzewie. Otóż „Wiad. Lit." drwią sobie nie z chłopca, nie z wychowania religijnego w szkołach powszechnych, które do takich objawów prawie patologicznych nasze dzieci doprowadza, ale... właśnie z „Błysków Wolnom.", które stan psychiczny dzieci wychowywanych religijnie ujawniają. W sposób łobuzerski piszą, że „u wolnomyślicieli nie tęgo z rozumem" i że piszemy w pozycji „na głowie". Ale widocznie pracownik „Wiad. Lit." nic nie rozumie z tego, co czyta w pismach,—nie, jak „Wiadomości", humorystycznych,—gdyż zacytowany ustęp nazywa nawet „argumentami antyreligijnemi".

Nie wyobrażamy sobie jednak, że „Wiad. Lit." mają tak nieinteligentnych współpracowników, raczej wolimy uznać, że w danym wypadku współpracownik ten był nieuczciwy.

A może mamy zresztą do czynienia jednocześnie z brakiem rozumu i uczciwości.

Notatka i „uwagi" „Wiadomości" nadają się stanowczo do „Camera Obscura".

Bodaj tak dalej. W *„Tygodniku Ilustrowanym"* z dn. 7.VI. czytamy następującą notatkę:

„Po zaciętej kampanji, jaką przeciw Związkowi Nauczycielskiemu prowadził szereg pism spowodu „komunizującego" numeru „Płomyka", propaganda wrogów wydała już owoce. „Płomykowi" przybyło kilka tysięcy prenumeratorów".

Po tym klasycznym przykładzie skuteczności

niekulturalnej naganki pozostaje nam tylko poprosić „I. K. C." oraz Kaprę, by oddały nam podobną przysługę. Pomyśleć tylko, że gdyby zwalczały nas trochę mocniej swoim brukowym stylem, moglibyśmy już mieć kilka tysięcy więcej prenumeratorów. Szczęśliwy „Płomyk"! Winszujemy serdecznie i życzymy dalszych sukcesów.

Religja czy polityka. Nic dziwnego. że niektórzy — bardziej inteligentni — przedstawiciele kleru wystąpili publicznie przeciw akademickiej pielgrzymce jasnogórskiej. Nie była to bowiem wogóle manifestacja religijna; raczej próba wyzyskania religji w celach czysto politycznych. „Życie Akademickie" (czerwiec 1936 r.) udowadnia bez trudu przy pomocy całego szeregu cytat z pism endeckich, że między jednem a drugiem nabożeństwem rozwijano energiczną propagandę nacjonalistyczno-antysemicką, a feljetoniście „Narodu i Państwa" zjazd jasnogórski przypomina najsmutniejszą epokę w historji naszego narodu:

Czy młodzież, która w nich bierze udział, p o g ł ę b i a istotne uczucia religijne? Czy służą one wzmocnieniu w niej chrześcijaństwa? Czy zbyt ostentacyjna, bigoterska pobożność świadczy dobrze o głębi uczuć religijnych młodzieży? Czy młodzież wraca z Jasnej Góry lepsza, z całą dobrą wolą stosowania w swem życiu etyki chrześcijańskiej, a więc np. (choćbyśmy ten postulat umieścili na szarym końcu) wstrzymania się od bicia bliźnich, różniących się pochodzeniem rasowem, lub też tylko poglądami politycznemi? Asocjacje niepokojące, to asocjacje czasów s a s k i c h. Wtedy formalna ostentacyjna pobożność stała w Polsce najwyżej. Obchody najżywiej przypominające pielgrzymkę z 24 maja, sypały się jeden za drugim. I wtedy Polska stała najniżej, poziom etyczny narodu-szlachty upadł najbardziej, państwo i naród był w rozkładzie, a w dziejach katolicyzmu polskiego jest to okres szczególnie jałowy".

Młodzież niezależna nie dała się wziąć na ten dość niezręcznie przyrządzony lep! Bratnia Pomoc w Krakowie odmówiła pomocy przy organizowaniu tej wyprawy. Udział w niej wzięły tylko ugrupowania reakcyjne i klerykalne.

Z KSIĄŻEK

Agraryzm

Stanisław Miłkowski — **Walka o nową polskę** — Warszawa, 1936, str. 79.

Jest to wykład programu Stronnictwa Ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", wytłomaczenie t. zw. a g r a r y z m u. Broszura jest stanowczem oskarżeniem ustroju kapitalistycznego, który, „pozbawiając całe miljony ludzi zdolnych do pracy podstaw do bytu i skazując ich tem samem na głodowanie — winien zniknąć z powierzchni ziemi, jako przeżytek". Przeciwstawia kapitalizmowi—gospodarkę planową, w której „każdy człowiek zdolny do pracy musi znaleźć zatrudnienie". Autor występuje kategorycznie przeciw faszyzmowi, hitleryzmowi, narodowej demokracji" i „sanacji". Zgodnie z obozem socjalistycznym dziełko stoi na stanowisku, że faszyzm to twór kapitalizmu dla walki z rosnącemi aspiracjami mas pracujących. Własność prywatna, będąca podstawą wyzysku człowieka przez człowieka, ma być zniesiona. Faszyzmowi, wstecznemu kierunkowi warstw posiadających, nastawionemu na obronę własnych interesów, przeciwstawia „demokrację — ustrój zorganizowanej wolności". Łączy tylko demokrację polityczną z demokracją społeczno-gospodarczą. Agraryzm jest więc antykapitalistyczny, antyfaszystowski, antynacjonalistyczny, klasowemu państwu totalnemu, dyktaturze przeciwstawia bezklasowe i wolne — społeczeństwo demokratyczne, „nie jest kierunkiem socjalizmowi przeciwstawnym ale doń równoległym". „W dziedzinie produkcji przemysłowej—agraryzm—przyjmuje stanowisko socjalistycznego rozwiązania" zagadnień społeczno - gospodarczych, „wypowiada się za zniesieniem kapitalistycznej własności prywatnej środków produkcji, a więc w tych działach gospodarki społecznej, w których występuje przedsiębiorca-kapitalista, posługujący się w swojej działalności produkcyjnej wyłącznie lub głównie pracą najemną i tą drogą wyzyskujący swoich pracowników".

Jednakże w rolnictwie agraryzm opiera się na indywidualnych samowystarczalnych warsztatach drobnorolnych, ten bowiem kapitał (ziemia, budynki, inwentarz żywy i martwy) nie posiada w sobie cech kapitalistycznych. „Własność prywatna środków produkcji w rękach chłopa ma w sobie charakter społeczny, albowiem daje podstawę do bytu jemu i jego rodzinie, daje mu tylko warsztat pracy". Przyczem drobny rolnik „lepiej wyzyskuje ziemię, dostarcza społeczeństwu więcej i bardziej wartościowych produktów, aniżeli wielki właściciel ziemski, posługujący się pracą najemną". Za utrzymaniem indywidualnej drobnej gospodarki rolnej agraryzm opowiada się nietylko ze względów ekonomicznych (wyższa wydajność), ale również ze względów psychologicznych (przywiązanie naszego chłopa do ziemi)". „Jednakże ziemia nie będzie przedmiotem swobodnego obrotu handlowego". „Agraryzm wypowiada się za zniesieniem wielkiej własności ziemskiej, która ma być wywłaszczona bez odszkodowania". „Ziemia w całości musi przejść w ręce tych, którzy na niej o s o b i ś c i e pracują". Agraryzm zdaje sobie jednak sprawę, że „drobny warsztat rolny z wielu względów jest jednostką gospodarczo słabą" i dlatego stwierdza, że „techniczne, ekonomiczne i organizacyjne braki indywidualnej, drobnej gospodarki rolnej wypełnione będą przez rozwiniętą spółdzielczość". „Spódzielczość ma stać się systemem życia we wszystkich jego przejawach". „Inicjatywa, zmierzająca do stworzenia spółdzielczych gospodarstw rolnych z gospodarstw rozdrobnionych, powinna się spotkać z uznaniem i poparciem państwa". Tym, którzy pragną gospodarować ziemią na zasadach spółdzielczych, wywłaszczone dwory należy oddawać w całości, by nie niszczyć już zorganizowanych warsztatów pracy".

Agraryzm dąży do „stworzenia nowego syste-

mu gospodarowania i współżycia człowieka z człowiekiem w oparciu o harmonijne zespolenie pierwiastków indywidualnych z kolektywnemi (zbiorowemi").

Agraryzm jest więc bądź jeszcze niepełnym socjalizmem, bądź raczej jednym z socjalistycznych odchyleń czy nawet odmian, tembardziej, że niektórzy socjaliści, a nawet organizacje socjalistyczne stoją również na stanowisku, przynajmniej na jakiś okres po rewolucji społecznej, bardzo właściwie do agraryzmu zbliżonem.

Jednakże aczkolwiek pod względem gospodarczym agraryzm do socjalizmu się bardzo zbliża, to społecznie nie zupełnie ideałami socjalizmu się przejął. W broszurze St. Miłkowskiego, która omawia wielką ilość zagadnień, niema ani jednego słowa o ustosunkowaniu się ruchu do zagadnienia religji i kleru. Drażliwa ta kwestja została ominięta. Jednakże w programie Stron. Lud. jest powiedziane, że ustrój państwa ma być oparty między innemi na „bezwzględnem poszanowaniu prawa oraz zasad moralności c h r z e ś c i j a ń s k i e j w życiu publicznem". Jaka to jest ta moralność chrześcijańska? Przecież w wolnem, oświeconem i sytem społeczeństwie bezklasowem, opartem tylko na socjaliźmie i agraryźmie, religja odpadnie jak suchy umarły liść. Moralność będzie zwykłą ludzką moralnością w najszlachetniejszem znaczeniu tego słowa. Nikogo nie trzeba będzie straszyć piekłem ani wynagradzać niebem. Ustrój „sprawiedliwości społecznej", o którym mówi program „Wici", właśnie da podstawę do moralności świeckiej, opartej na „interesie zorganizowanej gromady, interesie całości". A może zresztą autorowi chodziło tylko o demagogiczny chwyt propagandowy. Nie odpowiadałoby to moralności wogóle, nawet prawdziwej moralności chrześcijańskiej, może chyba tylko moralności chrześcijańskiej z klerykalnego punktu widzenia.

Nie możemy zgodzić się również z niektóremi tezami programu dotyczącego mniejszości narodowych. Nie możemy przystać na jakąś odpowiedzialność zbiorową ze strony niemców: „probierzem naszego stosunku do mniejszości niemieckiej w Polsce będzie istotna lojalność jej wobec mniejszości polskiej". Nie, tak nie można, to nie po chrześcijańsku. Trzeba stworzyć w państwie takie warunki, aby stosunek wszystkich nie - polaków w Polsce oparty był tylko na jedynie możliwej—istotnej lojalności tych obywateli do naszego państwa, do ich państwa, w którem będą równouprawnionymi obywatelami. Ale do tego nie doprowadzimy projektowanemi przez program Stron. Lud.: kolonizacją polską „na granicy zachodniej" i „osadzeniem na części parcelowanej ziemi" magnatów kresowych „dla kompensaty elementu polskiego"—„osadników polskich". Taka kolonizacja powiększy tylko nienawiść ze strony niemców, ukraińców i białorusinów do polaków i Polski. Nienawiść ta będzie jeszcze głębsza, gdyż nie „będzie się układała poprzez stosunek do polskiego dziedzica" ale—do polskiego chłopa.

Również rozwiązanie kwestji żydowskiej zapomocą „emigracji do Palestyny i innych obszarów w drodze porozumienia międzynarodowego" jest aż nazbyt naiwne. Jeśli o Palestynę chodzi, to ostatnie tam wypadki zapewne tę mrzonkę ob. Miłkowskiego i Stron. Lud. rozwiązały już zupełnie (broszura była wydana przed rewolucją arabską). Należy stworzyć w „Nowej Polsce" takie warunki gospodarcze, prawne, społeczne i kulturalne, aby żydzi w Polsce państwo polskie uważali za swoje, przywiązali się doń i pokochali je, podniesieni zaś w państwie sprawiedliwości społecznej przez jego ustrój uspołeczniony na wysoki szczebel kultury, napewno tak, jak wogóle wszyscy obywatele polscy, będą działali nie dla swego egoistycznego interesu narodowego ale dla dobra c a ł o ś c i państwa polskiego.

Ale sprawy wyznaniowo-religijne są właściwie sprawami drugorzędnemi, w ustroju bowiem uspołecznionym, bezklasowym, pozbawionym niszczycielskiego czynnika kapitalistycznego, wprost samo życie zagadnienia te ureguluje w myśl zasad socjalistycznych, nie będzie przecież kapitalizmu, który zapomocą klerykalizmu i nacjonalizmu utrzymuje swoje panowanie nad ludem.

Słusznie natomiast ob. St. Miłkowski przedstawia dzisiejsze położenie Polski — dziesięć lat po przewrocie majowym. „Na którym etapie rozwojowym znajduje się obecnie Polska? Odpowiedź tragiczna: Na żadnym"! „Przecież każdy urząd, instytucja, warsztat, wszyscy obywatele w każdym dniu coś robią". „Nie chodzi jednak o czynności wykonywane z dnia na dzień, niejako automatycznie narzucone przez życie"... „Punkt ciężkości zagadnienia tkwi w tem, że Polska nie weszła na określoną drogę, któraby wytaczała narodowi szerokie perspektywy rozwojowe, co rozbudziłoby twórczy entuzjazm i wskazało etapy leżące na linji zmierzającej ku wizji przyszłej Polski". „Dławi nas natomiast pustka ideowa, dusimy się w zatęchłej atmosferze polskiej rzeczywistości, zamiast postępu, cofamy się w wielu dziedzinach życia" „Zamiast objawów szczerego entuzjazmu, całkowite zobojętnienie i dojutrkowość". „Odebranie masom wpływu na bieg życia państwa" nie może w tych masach wywołać twórczego entuzjazmu. „Przez szereg lat wystarczało nam upajanie się faktem niepodległości". „Dziś może to zadowolić tylko tych, którzy żyją wspomnieniami z przeszłości". „Na młodem pokoleniu ciąży obowiązek budowania przyszłości". Nowa Polska musi być budowana na „g r u z a c h k a p i t a l i z m u", na których „świat pracy wsi i miast ma wznieść ustrój oparty na zasadach s p r a w i e d l i w o ś c i s p o ł e c z n e j i p o w s z e c h n e j r ó w n o ś c i".

Ruch wolnomyślicielski również burzy kapitalizm i współpracuje przy wznoszeniu nowego uspołecznionego ustroju.

Józef Litauer

Wojna nowoczesna nie może rozwiązać najmniejszego problemu gospodarczego, socjalnego, moralnego lub kulturalnego. Powiększa tylko komplikacje i trudności. Internacjonalizm nie wymaga przesuwania lecz zniesienia granic politycznych.

(B. DE LIGT)

OD WYDAWNICTWA

Administracja naszych wydawnictw posiada z lat ubiegłych pewne zapasy niesprzedanych pojedyńczych numerów „Życia Wolnego", „Wolnomyśliciela Polskiego" i „Błysków Wolnomyślicielskich", które pragnęlibyśmy rozdać darmo pomiędzy ludzi pracy i bezrobotnych, złaknionych drukowanego słowa. W związku z tem zwracamy się do wszystkich naszych prenumeratorów i czytelników o zgłaszanie zapotrzebowań na dwu-kilogramowe paczki, zawierające pojedyńcze numery wspomnianych wydawnictw celem rozdania ich darmo w kręgu swoich znajomych.

Paczki będziemy rozsyłali bezpłatnie i na nasz koszt.

Zgłaszającym się o paczki naszych wydawnictw służy prawo wyboru pism: paczki mogą się składać bądź z każdego z tych pism oddzielnie, bądź z dwóch, bądź ze wszystkich trzech jednocześnie. Przyczem dodajemy dla orjentacji, że na 2 kg idzie okoł 100 egz. „Błysków Wolnomyślicielskich", lub około 50 egz. „Wolnomyśliciela Polskiego" wzgl. „Życia Wolnego".

Z uwagi na przystąpienie do odnowienia lokalu Administracji prosimy o możliwie szybkie nadsyłanie zgłoszeń pod adresem: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14. Paczki będziemy rozsyłali w miarę otrzymanych zgłoszeń.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Wł. W. w L.-w-iem. „Szydło wylazło z worka" nie zawiera żadnych nowych myśli, powtarza ogólnikowo znane już poglądy i dlatego nie może niestety pójść do druku. Prosimy o inne manuskrypty.

Treść poprzedniego n-ru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO: (bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadsyłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.